

Przekłady

Henri Bergson

O grzeczności.

Wykład wygłoszony podczas uroczystego wręczenia nagród
w Liceum Henryka IV; niedziela, 30 lipca 1892 roku*

Drodzy Uczniowie,

Zlekceważyłbym uświęconą tradycję, jeśli nie usprawiedliwiłbym się na początku z tego, że zakłócam czas wakacji, na które tak bardzo sobie zasłużyliście; postępując tak nie spełniłbym przede wszystkim wymogów grzeczności, która jest właśnie tym tematem, na jaki chcę z wami rozmawiać.

Mam pewne skrupuły, przyznaję, przed zadręczaniem was lekcją o moralności nawet w tym uroczystym dniu; lecz wszystko dobrze rozważywszy, ufam, że mi wybaczycie; najpierw dlatego, że lekcja będzie krótka, następnie, że jest ostatnia i wreszcie być może także dlatego, że nie będziecie musieli się jej uczyć.

Chciałbym zatem wraz z wami zastanowić się, na czym polega prawdziwa grzeczność; czy jest to wiedza, sztuka, czy cnota? Niektórzy wyobrażają sobie, że grzeczność polega na umiejętności pozdrawiania, poprawnego wchodzenia, wychodzenia, siadania i na zachowywaniu w każdej okoliczności przepisów tak pożytecznie wyliczonych w zbiorach zasad dobrego wychowania dla dzieci z dobrych domów. Jeśli tym właśnie byłaby cała grzeczność, wielu dzikich mogłoby się uważać za bardziej grzecznych od nas, gdyż stopień skomplikowania ich ceremoniału zadziwia podróżników. My ograniczamy się do uchylenia kapelusza, oni, by lepiej wyrazić swoje uszanowanie, zdejmują sandały, a nawet części garderoby. Już ton, którego używamy zwracając się do pierwszej lepszej osoby:

* Podstawą tłumaczenia jest druga, późniejsza wersja wykładu Bergsona, znacznie zmieniona w porównaniu z wersją pierwszą, wygłoszoną w tymże liceum w 1885 r. Obie zostały ogłoszone w: H. Bergson, *Mélanges*, Press Universitaires de France, Paris 1972.

„Jak się Pan czuje?”, wystarcza, by rozumiała ona, że jej zdrowie jest naszą najmniejszą troską. Nie sądźcie, że podobne zachowanie byłoby tolerowane u Indian z Araucanie: tam człowiek nie zbliży się do drugiego nie wymieniając z nim, mniej więcej przez kwadrans, konwencjonalnych formuł grzecznościowych, których pominięcie byłoby uważane za śmiertelną obrazę. Najbardziej uprzejmi ludzie nie są zatem zawsze najbardziej cywilizowani. To prawda, iż pozostaje pytanie, czy uprzejmość łączy się z grzecznością i czy prawdziwa grzeczność jest ceremonialna. Niezliczone środki ostrożności, którymi otaczają się niektóre osoby, gdy z wami rozmawiają, wydają się nastawione na trzymanie was na dystans; ich grzeczność jest piękną politurą, lecz jedną z tych zbyt świeżych politur, do których strach się zbliżyć. Nie czujecie się zbyt dobrze, gdy przez przypadek znajdziecie się blisko takich ludzi; domyślacie się, że są egoistyczni, pyszałkowi lub obojętni; szybko też, co jest niesprawiedliwe, patrzycie ze złej strony na wszystko, co mówią i na wszystko, co robią. Jeśli się uśmiechają, jesteście przekonani, że to z politowania; jeśli zgadzają się z waszym zdaniem, to po to, by czym prędzej się was pozbyć; jeśli odprowadzają was aż do drzwi, to po to, by się dobrze upewnić, że wyszliście. Nie chcę powiedzieć, że należałoby zerwać z formami i formułami uprzejmości; nieliczenie się z nimi jest znakiem złego wychowania. Nie mogę jednak uwierzyć, że gotowe formuły, których uczymy się na pamięć, nie wkładając w to najmniejszego trudu, które są w równym stopniu stosowne dla najgłupszego i najmądrzejszego człowieka i są przestrzegane przez mniej rozwinięte rasy tak samo, a nawet gorliwiej niż przez nas, byłyby ostatnim słowem w sprawie grzeczności. Czym zatem jest ona i jak ją zdefiniujemy?

U podstaw prawdziwej grzeczności odnajdziecie uczucie, którym jest umiłowanie równości. Istnieje jednak wiele sposobów miłowania równości i jej rozumienia. Najgorszy ze wszystkich polega na niebraniu w ogóle pod uwagę wyższości talentu lub wartości moralnej. Jest to forma niesprawiedliwości, wynikająca z zazdrości, zawiści lub nieświadomego pragnienia dominacji. Równość, której domaga się sprawiedliwość, jest równością narzuconą relacji — a zatem proporcji — między zasługą a nagrodą. Jeśli się zgodzicie, nazwijmy grzecznością pewną sztukę okazywania każdemu, swoją postawą i swoimi słowami, poważania oraz szacunku, do jakich ma prawo. Czyż nie powiedzielibyśmy, że grzeczność ta na swój sposób wyraża umiłowanie równości?

Grzeczność ducha jest czymś innym. Każdy z ludzi posiada indywidualne zdolności, jakie przekazuje mu natura, oraz przyzwyczajenia, które zawdzięcza otrzymanemu wychowaniu, wykonywanemu zawodowi, miejscu, jakie zajmuje w świecie. Te przyzwyczajenia i te zdolności są przeważnie właściwe okolicznościom, które je ukształtowały; nadają one naszej osobowości formę i barwę. Lecz właśnie dlatego, że różnią się one nieskończenie u różnych jednostek, nie istnieją dwaj ludzie, którzy byliby do siebie podobni. Różnaitość charakterów, skłonności, nabytych przyzwyczajzeń wzrasta w miarę, jak następują po sobie coraz licz-

niejsze ludzkie pokolenia, a także w miarę jak rozwijająca się cywilizacja coraz bardziej dokonuje podziału pracy społeczeństwa i zamyka każdego z nas w coraz węższych granicach tego, co nazywa się zawodem lub profesją. Ta nieskończona różnorodność przyzwyczajeń i zdolności powinna być uważana za dobrodziejstwo, gdyż jest ona koniecznym rezultatem postępu dokonywanego przez społeczeństwo, choć pociąga za sobą pewną niedogodność. Sprawia, że czujemy się zagubieni, gdy odchodzimy od naszych zwyczajnych zajęć, że coraz mniej rozumiemy siebie nawzajem: jednym słowem, ten podział pracy społecznej, który zacieśnia związek ludzi we wszystkich ważnych punktach, czyniąc ich solidarnymi względem siebie, naraża na szwank relacje czysto intelektualne, które powinny stać się bogactwem i przyjemnością cywilizowanego życia. Wydaje się zatem, że zdolność nabywania trwałych przyzwyczajeń, właściwych okolicznościom, w jakich się znajdujemy, oraz miejscu, jakie uznajemy w świecie za swoje, przywołuje w swoim następstwie inną zdolność, która koryguje lub osłabia jej efekty — zdolność wyrzekania się, w razie potrzeby, przyzwyczajeń, które zostały nabyte, a nawet naturalnych zdolności, które potrafiliśmy w sobie rozwijać, zakłada zdolność postawienia się na miejscu innych, zainteresowania się ich zajęciami, myślenia ich myślami, jednym słowem, do przeżycia ich życia, do zapomnienia o sobie samych. Na tym przede wszystkim polega grzeczność duchowa, która, jak się wydaje, nie jest niczym innym jak rodzajem intelektualnej giętkości. W pełni uformowany człowiek światowy potrafi mówić do każdego o tym, co go interesuje; wchodzi w poglądy drugiego, nie zawsze przyjmując je jako własne; rozumie wszystko, niemniej jednak nie usprawiedliwia wszystkiego. Cecha, która się nam w nim podoba, to łatwość, z jaką porusza się między uczuciami i ideami; posiadana przez niego sztuka jest być może także to, że gdy do nas mówi, wzbudza w nas przekonanie, iż nie zachowywałby się tak samo wobec każdego człowieka, ponieważ szczególną cechą tego bardzo grzecznego człowieka jest stawiać każdego ze swoich przyjaciół ponad innymi i w ten sposób z powodzeniem kochać ich wszystkich w równej mierze. Stąd też, jakiś zbyt surowy sędzia mógłby podać w wątpliwość jego uczciwość i szczerość. Nie popełniajcie jednak tej pomyłki; pomiędzy tą wyrafinowaną grzecznością a służalczą hipokryzją zawsze będzie istniał taki sam dystans, jak między pragnieniem służenia ludziom a umiejętnością posługiwania się nimi. Składa się ona wprawdzie, chętnie na to przystanę, z pragnienia podobania się; lecz czy to pragnienie podobania się nie znajduje się także u źródeł wdzięku? Nie wiem, czy kiedykolwiek próbowaliście przeanalizować uczucie, jakie wzbudza w duszy, na przykład, widok uroczego tańca. Jest to na początku podziw dla tych, którzy z gibkością, jakby bawiąc się sobą, wykonują skoczne i żywe ruchy, bez zderzania się i nieregularności, bez przerywania ciągłości, gdzie każda z pozycji wypływa z pozycji, które ją poprzedzają, i zapowiada pozycję, które nastąpią po niej. Lecz istnieje tu coś ponadto — w naszym postrzeżeniu wdzięku, wraz z sympatią dla lekkości artysty, pojawia się idea, że sami wyzbywamy się naszej ociężałości i naszej materialności. Otoczeni rytmem tańca, przeży-

mujemy subtelność jego ruchu nie uczestnicząc sami w jego wysiłku, i w tym, na przykład, odnajdujemy niezwykle wrażenie tych snów, w których wydawało się nam, że nasze ciało utraciło swój ciężar, przestrzeń swój opór, zaś forma swoją materię. A więc, w tej grzeczności, która jest wdziękiem ducha, odnajdziecie wszystkie elementy wdzięku fizycznego. Podobnie jak wdzięk, wzbudza ona ideę nieograniczonej gibkości; podobnie jak wdzięk, sprawia, że między duszami przebiega lotna i delikatna sympatia; wreszcie, podobnie jak wdzięk, przenosi nas z tego świata, gdzie słowo jest na trwałe połączone z działaniem, zaś samo działanie z korzyścią, w świat inny, w pełni idealny, gdzie słowa i ruchy wyzwala się ze swojej użyteczności i nie mają już żadnego innego celu poza podobaniem się. Czyż nie powiemy, że ta grzeczność o tysiącu różnych aspektów, wymagająca pewnych cech serca i wielu cech ducha, składająca się w istocie z doskonałej wolności inteligencji, jest grzecznością idealną, i że nawet najbardziej surowy moralista nie miałby racji, gdyby domagał się czegoś lepszego lub czegoś więcej?

Otóż nie, drodzy przyjaciele. Ponad tą grzecznością, która jest jedynie talentem, wyobrażam sobie inną, która byłaby niemal cnotą. Są dusze nieśmiałe, spragnione uznania, nie dowierzające same sobie, które z niejasną świadomością swojej wartości łączą pragnienie i potrzebę usłyszenia, że inni je chwala. Czy jest to próżność, czy może skromność? Nie wiem; lecz podczas gdy pyszałek wzbudza w nas wstręt swoją pretensją, by innym narzucić dobrą opinię, jaką sam ma o sobie, czujemy się raczej pociągani ku tym, którzy z niepokojem oczekują, by o swojej własnej wartości mieć tę samą korzystną opinię, jaką chcielibyśmy im przekazać. Zashłużona pochwała, łaskawe słowo, będą wzbudzać w tych duszach skutek, jaki wywołuje promień słońca padający nagle na smutny krajobraz. Tak jak on, komplementy sprawia, że dusze odzyskują życie, a nawet — śledząc dalsze skutki — niekiedy przemienia kwiaty w owoce, chroniąc je przed zwiędnięciem. I odwrotnie, mimowolna przymówka, słowo nagany wychodzące z ust osoby z autorytetem, mogą nas wpędzić w smutek, gdy niezadowoleni z samych siebie, tracąc wiarę w przyszłość, sądzimy, iż zamykają się przed nami wszystkie drogi życia. I tak samo jak drobny kryształ wrzucony do nasyconego roztworu przyciąga do siebie ogromną liczbę rozproszonych molekuł i sprawia, że przejrzysty płyn zamienia się nagle w nieprzejrzystą i stałą masę, tak samo do lekkiej przygany padającej w otoczeniu tych dusz, stąd lub stamtąd, z tysiąca rozmaitych punktów i przez wszystkie drogi biegnące w głąb ich serca, nadbiegają pozornie przezwyciężone lęki, rozczarowania, które zostały już rzekomo zapomniane, wszystkie te smutki, które czekają tylko na okazję, by się skryształizować w gęstą masę i obciążyć całym swoim ciężarem duszę, która staje się pod ich naporem bezwładna i zalektoniona. Ta co nieco chorobliwa wrażliwość jest, na szczęście, czymś rzadkim. Lecz któż nie czuł się w pewnych okolicznościach boleśnie dotknięty w swojej miłości własnej i zahamowany w rozwoju, na jaki liczył. Któż nie czuł przy in-

nych okazjach, że przenika go rozkosz płynąca z harmonii słów wpadających do ucha, przenikających jego duszę i dochodzących aż do najbardziej sekretnych jej zakamarków, uderzających w ukryte włókna, odpowiadające drganiem, w którym brzmi cała potęga bytu? Czyż w tym właśnie, młodzi uczniowie, nie tkwi najwyższa grzeczność, grzeczność serca, to, co nazwalibyśmy cnotą? Jest to życzliwość objawiająca się w obszarze miłości własnej, tu gdzie niekiedy równie trudno jest rozpoznać zło, jak i chcieć je uleczyć. Jej głębią jest wielka naturalna dobroć; lecz ta dobroć pozostawałaby, być może, bezowocna, gdyby przenikliwość ducha nie dołączyłaby do niej delikatności i pogłębionej znajomości ludzkiego serca.

Wydaje się zatem, że grzeczność we wszystkich swoich formach, grzeczność ducha, grzeczność manier i grzeczność serca wprowadza nas do idealnej republiki, prawdziwego miasta duchowego, gdzie wolność przynosi wyzwolenie inteligencji, równość owocuje pełnym szacunkiem dla każdego, zaś braterstwo subtelna sympatią dla cierpień duchów wrażliwych. Taka grzeczność rozciągałaby sprawiedliwość i życzliwość poza świat dotykalny; poza okoliczności codziennego życia, w których nawiązują się między ludźmi użyteczne związki i nabierałaby subtelnego powabu dzieła sztuki. Grzeczność rozumiana w ten sposób domaga się współdziałania ducha i serca; oznacza to, że prawie w ogóle nie można jej nauczać; i o ile coś mogłoby do niej przygotowywać, to tylko bezinteresowne studia, w szczególności zaś te, którym wy, młodzi przyjaciele, tu się oddajecie — studia klasyczne.

Wybitny mistrz¹, który uczynił nam zaszczyt przewodnicząc tej uroczystości, mówił kiedyś o sympatii, jaką wzbudzał dawniej kult starożytności klasycznej między wykształconymi ludźmi we wszystkich krajach. Istniały wówczas przykłady piękna, których nie podawano w wątpliwość i którym zgodnie oddawano hołd. W swoich ulubionych autorach lokowano pewną część samych siebie, miłowano w nich siebie, a nawet po trosze odczuwano dumę z racji ich świetności, tak jak w sercu dzieli się sławę z dawnym kolegą, który zdobył uznanie. Czyż nie jest prawdą, że studia, jakie się podejmuje wspólnie, oraz wspomnienie, jakie się z nich zachowuje, mogą zawiązać między umysłami wspólnotę tego samego rodzaju? W waszym wieku, drodzy uczniowie, wspomnienia odciskają się szybciej i zapadają w pamięć i jeśli najdroższymi przyjaciółmi są zwykłe przyjaciele z dzieciństwa, to dzieje się tak dlatego, że wspomnienia z dzieciństwa są najbardziej trwałe, że przyjaźń żyje wspomnieniami i że nawet radości człowieka dojrzałego, jakiegokolwiek by one były, wiele zawdzięczają odległej przeszłości, której na krótką chwilę przywracają świeżość. Te wspomnienia z dzieciństwa, na których opiera się przyjaźń i które same są przyjaciółmi, czyż nie stałyby się wielkimi sędziami umysłów i serc tego dnia, w którym prawdziwie narodowe wycho-

¹ Gaston Boissier.

wanie zjednoczyłoby jak największą liczbę obywateli w ukierunkowaniu na wspólne ideały? Wtedy rozpowszechniłaby się i uogólniła grzeczność duchowa, nie ta powierzchowna grzeczność, która określa zwykłe obcowanie ludzi między sobą, lecz ta, która w naturalny sposób pochodzi z porozumienia i zżycia się inteligencji.

Nie idąc nawet tak daleko, czyż nie można by powiedzieć, że najlepszym przygotowaniem do tej grzeczności jest lektura autorów starożytnych? Starożytni przyrzekali ideom miłość czystsza od naszej, gdyż kochali je ze względu na nie same, natomiast my kochamy je za to, co nam dają. Idea jest dla nas przede wszystkim zasadą działania; dla starożytnych była przedmiotem kontemplacji. Przypomnijcie sobie niektóre stronic dialogów Platona oraz tę uroczą nieprzydatność tych rozmów, w których Sokrates i jego uczniowie wydawali się mniej zajęci wypowiadaniem swoich myśli niż robieniem z debaty widowiska, a nawet bawieniem się rozmową. My śpieszymy się, by osiągać cel i nasze podążanie za ideami jest podobne do biegu. Podążanie starożytnych było spacerem i chętnie zatrzymywali się po drodze, by cieszyć się roztaczającym się widokiem. Wreszcie, jeśli nasza moralność jest głębsza niż moralność starożytna, jeśli nasza sprawiedliwość bardziej zasadnicza, nasza życzliwość hojniejsza, jeśli lepiej rozumiemy to, co przesądza o powadze, znaczeniu oraz — by powiedzieć już wszystko — o doniosłości życia, to starożytni głębiej odczuwali wdzięk tych rzeczy. To właśnie przez swoją miłość do życia stali się oni godni miłości, kochali zaś życie, gdyż potrafili odkryć w nim piękno i, jakby powiedział Platon, przedkładać idee nad rzeczy. Podążmy za ich przykładem i nawet jeśli nie posiadamy dość czasu, by oddawać się kontemplacji piękna, uczmy się przynajmniej w ich szkole grzeczności ducha i sztuki odkrywania, że życie jest przyjemne.

Czyż mam jeszcze dodawać, że na szczęście filozofia uzupełnia w tym punkcie studia literackie? Pewien starożytny myśliciel powiedział, że w republice, w której wszyscy obywatele byłiby przyjaciółmi nauki i spekulacji filozoficznej, wszyscy obywatele byłiby także przyjaciółmi między sobą. Bez wątpienia, nie miał on na myśli tego, że nauka kładzie kres dyskusjom i walkom, lecz raczej to, że dyskusja traci swoją ostrość, a walka swoją gwałtowność, gdy strony potrafią się odwołać do czystych idei. Ponieważ w istocie każda idea pozostaje w przyjaźni z inną i-idea, nawet idea przeciwną, zaś poważne nieporozumienia pochodzą stąd, że z ideami, które są tym, co w nas boskie, łączymy nasze grubiańskie i ludzkie namiętności. Nietolerancja jest być może jedynie pewną nieumiejętnością odizolowania myśli od działania; polega ona na stawianiu idei drugiego nie tylko wobec naszego rozumu, lecz wobec poządliwości i pragnień, które towarzyszą mu w hałaśliwym orszaku. Otóż, by oddzielić naszą inteligencję od namiętności i wykształcić w niej umiejętność odnajdywania się w drugim, trzeba wyraźnie dostrzec, że doktryny, które z pozoru są sobie najbardziej przeciwstawne, mają wspólne źródło, że wynikają nawzajem z siebie drogą wolnej ewolucji i że najczęściej, unosząc się gniewem przeciwko temu, co uważa się za pogląd drugiego, potępia się także

swój pogląd, a nawet, że błąd jest źródłem prawdy. Te prawdy nauczanie filozofii stawia w pełnym świetle. Tak, tę zdolność ducha, dość częstą u tych, którzy zgłębili filozofię, którą niekiedy z lubością myli się ze sceptycyzmem, należałoby nazwać tolerancją, bezstronnością, uprzejmością, grzecznością. Grzeczność jest zatem inną rzeczą niż zbytek, nie jest to też jedynie wytworność cnoty. Łączy ona siłę z wdziękiem — tego dnia, gdy krok za krokiem komunikując siebie, zastąpiłaby wszędzie dyskusję dysputą, osłabiłaby zgrzyt przeciwnych opinii i doprowadziłaby obywateli do lepszego poznania się oraz głębszej wzajemnej miłości. Właśnie na tej radzie, młodzi uczniowie, zakończę. Uświadomcie sobie, że rozwijając waszą inteligencję, poszerzając wasze myślenie, ćwicząc w sobie — by wszystko było jasne — nadrzędną grzeczność ducha, będziecie pracowali, by zacieśnić te więzi i umocnić tę jedność, od których zależą przyszłość i wielkość Ojczyzny.

Przełożył Piotr Kostyło